

Piotr DMOCHOWSKI
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi
tél : 00 33 1 39 58 32 47

W. Pan Piotr SARZYNSKI
Polityka
Ul. Miedziana 11
Warszawa

Marly le Roi, 10 lutego 2000

Szanowny Panie Redaktorze

Z pewnym opóźnieniem przeczytałem wywiad jakiego Zdzisław BEKSINSKI udzielił waszemu piśmie, a który ukazał się w noworocznym wydaniu Polityki.

W wywiadzie tym, między innymi skarży się on na wieloletnią współpracę ze mną.

W ramach prawa odpowiedzi niniejszym proponuję kilka sprostowań.

BEKSINSKI robi mi wiele zarzutów z których dwa wydają mi się godne odpowiedzi. Oba dotyczą samego początku naszej współpracy pomijając całkowicie dwanaście lat które łączyły nas potem a w których zdarzyło się wiele rzeczy o których warto było choć wspomnieć.

Zacznijmy od zarzutów (A) Potem przejdziemy do tego co przyniosły za sobą owe dwanaście lat dalszej współpracy (B).

A) ZARZUTY

a) Upokorzenie

Pierwszym zarzutem jaki poczynił mi w wywiadzie BEKSINSKI było to że naraziłem go na upokorzenie zwracając się do Wajdy i do Polanskiego o kilka słów wstępu do albumu jaki od samego początku zamierzałem o nim wydać. Pomawianie mnie że myślałem również zwrócić się o to do Walesy i że

«poczynilem w tym kierunku pewne kroki » jest po prostu nieprawda. Dlaczego Polanski i Wajda ? Dlatego iz Polanski mowil mi o BEKSINSKIM z entuzjazmem i ma dwa jego dobre obrazy. A Wajda dla tego ze wyrazal sie przede mna o BEKSINSKIM jako o « wielkim » malarzu. Niemniej obaj ci panowie odmowili. Tak jak odmowil wystawienia BEKSINSKIEGO Centrum Pompidou w Paryżu.

Za te upokorzenia BEKSINSKI do dzisiejszego dnia zywi do mnie najglebsza niechec.

Zwrocenie sie do Wajdy i do Polanskiego o kilka slow wprowadzajacych do albumu bylo o tyle rzecz naturalna ze w kazdym cywilizowanym spoleczenstwie gdy ktos nowy chce wejsc do jakiegos srodowiska prosi by ktos kto do tego srodowiska juz nalezy przedstawia go. Otoz w 1983-84 roku oba te nazwiska cos na Zachodzie znaczyly podczas gdy w tamtych czasach nazwisko BEKSINSKIEGO jeszcze tam nic nikomu nie mowilo.

Natomiast przyznaje ze bylo naiwnoscia zwrocenie sie do Centrum Pompidou o wystawienie BEKSINSKIEGO. Wtedy jeszcze nie znalem bezdennej glupoty i sekciarstwa biurokratow kultury z Centrum Pompidou dla ktorych najwybitniejszym osiagnieciem artystycznym dwudziestego wieku jest dziewiecdziesiat konserw pod tytulem « Gowno artysty w konserwie » (« Merde de l'artiste en boîte ») Manzoni.

b) Amatorszczyzna

Drugim zarzutem BEKSINSKIEGO jest to ze zabralem sie do calej sprawy niefachowo (mowi on : « Pod warunkiem ze sprawe bierze w swoje rece profesjonalista ».)

Z tym zarzutem nie zgadzam sie choc rzeczywiscie gdy wiazalem sie z nim bylem tylko pracownikiem naukowym na uniwersytecie paryskim i adwokatem a nie marszandem.

Po pierwsze od razu sporzadzilem z nim umowe o wylacznosc. Poczem wykupilem wszystkie znajdujace sie u niego i na rynku jego obrazy.

Nastepnie wynajalem trzech fotografow, jednego w Polsce, drugiego w Londynie, a trzeciego w Paryżu i kazalem im pofotografowac wszystkie dostepne obrazy, rzezby i zdjecia BEKSINSKIEGO znajdujace sie we wszystkich muzeach i u

wszystkich prywatnych kolekcjonerów do jakich można było wówczas dotrzeć. Było tego około czterystu prac.

Te duże kolorowe przezrocza (ektachromy) i owe czarno białe zdjęcia posłużyły mi do wydania w jakiś czas później samemu lub z moim finansowym udziałem osmiu mniej lub bardziej obszernych albumów o sztuce BEKSINSKIEGO oraz serii folderów.

Dzisiaj dopiero, u samego schyłku swego życia BEKSINSKI doczekał się dziewiątego albumu, tym razem już bez moich pieniędzy, bez moich obrazów i bez moich ektachromów.

Choć nie byłem marszandem a tylko kolekcjonerem wiedziałem że w lansowaniu jakiegokolwiek artysty ważne są publikacje i wystawy. Toteż wyprodukowałem na własny koszt film o sztuce BEKSINSKIEGO który nakręcił mi Bogdan Dziworski. Film ten został wyselekcjonowany na festiwal w Cannes w 1986 roku i choć nie dostał tam nagrody był z pewnością najbardziej interesującym wówczas krótkim metrażem. Filmu tego BEKSINSKI nienawidził od początku. Do dzisiaj oskarża mnie o to iż osmieszyłem go nim.

Później przyszło około czterdziestu wystaw w całej Europie z udziałem posiadanych przeze mnie obrazów BEKSINSKIEGO. Zaczęły się one od trzech które miały miejsce w 1985, 86 i 87 roku w kiepskiej ale dobrze położonej bo na ulicy Sekwany galerii Valmay. Miernota tej galerii, którą wynajmowałem i odnowiłem na potrzeby owych trzech wystaw znowu upokorzyła BEKSINSKIEGO i do dzisiaj nie mogę mi zapomnieć że niejaki Bonarski czy Boranski wysmiał nas za ową galerię w złośliwym artykule jaki ukazał się swego czasu w Polityce.

Wreszcie wybudowałem z ruin (dosłownie) i otworzyłem galerię nazwaną « Galeria DMOCHOWSKICH. Muzeum-galeria BEKSINSKIEGO ». Była ona położona na ulicy Quincampoix, przy Centrum Pompidou, w towarzystwie dwudziestu sześciu innych galerii które znajdowały się obok.

Porzuciłem wówczas pracę naukową i adwokaturę poświęcając się całkowicie promocji sztuki BEKSINSKIEGO. Moja galeria pokazywała jego obrazy non stop w swoich piwnicach przez sześć lat. Poza tym na parterze wystawiałem artystów równie wielkich i sławnych jak sam BEKSINSKI (Szajna, Starowiejski, Stasys, Henrico, Roussev etc). Czy ty również czuł się on upokorzony za to że pokazywałem go w towarzystwie « maluczkich »? Wielu ludzi, w tym setki

Polakow odwiedzilo te galerie i zapoznalo sie ze sztuka BEKSINSKIEGO. Ci ktorzy ja widzieli moga zaswiadczyć ze byla godna jego geniuszu.

Jednocześnie, jak robi to kazdy marszand wystawialem regularnie obrazy BEKSINSKIEGO na aukcjach paryskich, zeby mu ustalic « kotacje ».

Czyz wszystko to bylo amatroszczyzna ? A przeciez o tym wszystkim BEKSINSKI nigdy nie wspominal ani slowem w zadnym z rozlicznych wywiadów ktore udziela nieustannie na prawo i lewo.

« Maryla slodkie milosci wyrazy liczyla skapo w rachubie.
Choc jej kto « kocham » mowil i sto razy nie rzekal nawet i « lubie ».

Przez te dwanasie lat nie uslyszalem od Beksinskiego nigdy ani jednego « dziekuje ». Powtarzam, nigdy ani jednego.

A co slyszalem ?

« Dawaj mi wiecej pieniedzy ! »

I tu przechodze do drugiej czesci mych sprostowan.

B) DWANASCIE LAT

a) Nieporozumienie

Bo zaistnialo miedzy nami glebokie nieporozumienie. Wbrew memu oczekiwaniu i tych wszystkich ktorzy to cale przedsiwziecie obserwowali, BEKSINSKIEMU wcale nie zalezalo na slawie w jakims tam dalekim kraju. « Paryz, kakaja glusz » powtarzal mi parafrazujać chyba Tolstoja. Podtekst byl nastepujacy : « Po co wydajesz pieniadze na rozslawianie mnie tam gdzie nigy nie pojade, gdzie nikt nigdy mnie nie zobaczy. Na slawie we Francji czy nawet w Europie nic mi nie zalezy bo ja nawet w czeskiej Pradze nigdy nie bylem i nie bede. Nie wydawaj pieniedzy na glupstwa. Dawaj je mnie. Plac mi dwa, trzy, cztery, piec razy wiecej za obrazy niz przewiduje to nasza umowa. » To byl leitmotyw naszych niekonczacych sie korespondencyjnych targow. Po smierci BEKSINSKIEGO wydam te korespondencje. Czytelnik bedzie mogl wowczas stwierdzic co bylo jej rownie monotonnym jak i zgrzytliwym motywem.

Dzis przeznaje mu racje : moglem po prostu ograniczyc sie do kolekcjonowania jego obrazow placac mu piec razy razy wiecej i nie robiac ani filmu, ani wystaw, ani albumow, ani galerii. Ale czy jego slawa w Polsce byla by dzis rowna tej jaka sie cieszy gdyby przez lata nie mowilo sie nad Wisla ze BEKSINSKI ma swoja galerie w Paryżu, swojego zachodnio europejskiego marszanda i szereg miedzynarodowych publikacji wtedy gdy poza Abakanowicz, Szajna i Kantorem nie mial ich jeszcze w Polsce prawie nikt ?

A poza tym czy ja mialbym z tego te sama zabawe ? Napewno nie. Bo przyznaje ze przez dwanasie lat (a tak naprawde do dzis, czyli siedemnascie) przezyłem jedna z najwspanialszych przygod jaka moze sie czlowiekowie zdarzyc bez koniecznosci jechania po to specjalnie na biegun polnocny i marzniece w zawiejach sniezhnych.

Od siedemnastu lat zmagam sie o BEKSINKEGO. To prawda. Ale byly w tej walce momenty patetyczne i niezwykle ktore warto bylo przezyt.

b) Japonczycy

Tak wiec, na przyklad sprzedalem grupie Japonczykow, po pietnastu minutach przekomicznych targow (nie znali jeszcze moich cen i nawet nie pytali o nie, ale juz zadali ich obnizki) piecdziesiat osiem obrazow BEKSINSKIEGO za million dolarow. Byly to obrazy na ktorych mi nie zalezalo. Gdy Japonczycy dowiedzieli sie ze mam nastepne ktorych nie chce wypuscic z rak wyblagali zebym im choc pokazal kilka z nich. A gdy pokazalem im cztery i rzucilem ot tak, na wiatr « kiedys wam je sprzedam ale zaplacicie mi po sto tysiecy dolarow za sztuke. », bez chwili zastanowienia odpowiedzieli ze placa od razu. Totez jeden dalem im na miejscu. Zaplacili owe sto tysiecy dolarow i zostawili na dalsze trzy obrazy zaliczke.

Owi Japonczycy, wbrew temu co o nich mowi w rzeczonym wywiadzie BEKSINSKI by ich zdeprecjonowac, wcale nie prali zadnych brudnych pieniedzy. Po prostu tak jak ja byli zachwyceni tym wspanialym malarstwem. Taka jak ja, ale przy daleko wiekszych niz moje srodkach finansowych chcieli z BEKSINSKIEGO zrobic malarza znanego na calym swiecie.

Nikt jednak nie mogl przewidziec ze w miesiac potem giełda w Tokio spadnie z 32 tysiecy punktow na 14 tysiecy punktow i ze setki, jesli nie tysiace japonskich byznnesmenow splajtuja. W tym nasi Japonczycy. Tych Japoczykow tez BEKSINSKI

nie może mi wybaczyć tak ja bym to ja był odpowiedzialny za to że narobili nam nadziei a potem zbankrutowali.

KONKLUZJA :

Upor z jakim wracają mu jego obsesyjne zale o pierwsze miesiące naszej dwunastoletniej współpracy mają u BEKSINSKIEGO w sobie coś freudowskiego. Tym bardziej że kilka miesięcy temu sam napisał do mnie spontanicznie po pięciu latach milczenia proponując mi « wypalenie fajki pokoju », bo, jak twierdził, « teraz jest już innym człowiekiem ». W wywiadzie jaki udzielił Polityce okazuje się że nie.

A ja ? Jestem najszczęśliwszym z ludzi. Dzięki pieniądzą Japonczyków mogłem prowadzić jeszcze przez pięć lat galerie pokazując taką sztukę jaką lubię, to znaczy absolutnie nie sprzedajną bo tragiczna i skrajnie ekspresywna. Mogłem też kupić od BEKSINSKIEGO wiele obrazów, płacić mu na koniec (bo wreszcie wymusił to na mnie) pięciokrotnie więcej niż było to ustalone raz na zawsze w naszej solennej, spisanej i podpisanej umowie. Tak więc mam dziś poważną kolekcję jego prac. W tym znajdują się obrazy i rysunki przepiękne które są dla mnie nieustannym źródłem radości. Tylko muzeum w Sanoku ma jego równie piękny i równie bogaty zbiór. W domu powiesić ich mogę tylko kilkanaście. Toteż oglądam je sobie wszystkie przy okazji jakiegos wystawy która organizuje od czasu do czasu, to tu to tam.

Ucieszyłem się gdy BEKSINSKI wyciągnął do mnie rękę. Bo w sumie jak wymazać z pamięci człowieka dzięki któremu przeżyło się i nadal przeżywa tyle estetycznych egzaltacji ? Wybaczyłem mu nawet że zrywając ze mną nie dotrzymał najważniejszych ustaleń naszej umowy, a gdy zaklinałem go by nie łamał danego pod przysięgę słowa odpowiedział mi że ani myśli przejmować się moimi zakleciami a « jeśli chcesz nadać sprawie jakiś bieg prawny, to rob co Ci sumienie dyktuje » (list z 30 listopada 1994 r).

Lecz czy to wszystko miało jakiegokolwiek znaczenie z chwilą gdy zaproponował mi « wypalenie fajki pokoju » ? Tym bardziej że nadal uważam iż jest to największy malarz jakiego spotkałem.

Czytając listy Einsteina do swojej żony można pomyśleć « Boże, co to był za podły człowiek ». No i co z tego ? Czy w przyszłości liczyć się będzie to że zatrował życie komos bliskiemu kto go wielbił ? Czy też to że był jednym z

najwybitniejszych umysłów dwudziestego wieku? Podobnie myśleć będą z pewnością przyszłe pokolenia o BEKSINSKIM i o mnie. I będą miały rację.

Na koniec dodam tylko że napisałem o całej tej przygodzie książkę zatytułowaną « Zmagania o BEKSINSKIEGO » Ktokolwiek chciałby przeczytać ją może napisać do mnie, a wysłać mi ją bezpłatnie. Podaje moje dane : Piotr DMOCHOWSKI, 5, square des Montferrants, 7816 Marly le Roi, Francja, telefon z Polski : (00 33 1) 39 58 32 47.

I to by było tyle.

(Sporo robiąc cię, Sarzynski moja wypowiedź opublikował. Byłem bowiem oburzony na Beksinskiego że w kilka tygodni po napisaniu do mnie pojednawczego listu proponującego « wypalenie fajki pokoju » udzielił « Polityce » wywiadu w którym wręcz się nasmiewał z moich wysiłków propagowania jego sztuki. Prawda jest że chodziło mu o moje prośby skierowane do Wajdy, Polanskiego i Miłosza by coś napisali o nim. Co nie przyniosło żadnego skutku a Beksinskiego upokorzyło. Toteż w pewien sposób zemścił się na mnie wyszydzając w owym wywiadzie « kretyńskie pomysły Dmochowskiego ». Przeczytawszy wywiad obraziłem się na niego i przez cały 2000 rok nie odzywałem. Będąc jednak kiedyś w Warszawie wraz z Anią, żoną zaproponowała mi zadzwonienie do « Zdzisi » bo nie tylko tak jak ja ceniła Beksinskiego za jego geniusz ale ponadto ogromnie go lubiła. Twierdziła że nasze podróże do Polski nie mają już tego samego smaku od kiedy nie przesiadujemy z nim godzinami na pogawedkach, wśród jego najnowszych obrazów. Tym razem uległem więc i zadzwoniłem do « Zdzisi ». Później złożyliśmy mu wizytkę. W ten sposób znajomość znów odżyła.)